

Mamo, ja ci pomogę - uratujemy razem świat

- Retroperspektywy, dzień 3

Teatr Chorea, nie tylko poprzez realizację swojego spektaklu „Rój”, ale też i poprzez wybór tegorocznych prezentacji festiwalowych, wpisuje się w nurt poszukiwań niebanalnych propozycji dla dzieci. Małe RPS to cykl takich właśnie propozycji. W niedzielę 25 sierpnia można było zobaczyć, czy raczej współuczestniczyć i cieszyć się jak dziecko spektaklem najnowszym „BB” w reżyserii japońskiej choreografki i tancerki Makiko Ito. Spektakl był skierowany do najmłodszych widzów – w „BB” uczestniczyły już półroczne maluchy, a najstarsze miały półtora roku. Starszaki, czyli dzieci od drugiego roku życia, brały udział w późniejszym „Wonderland”, gdzie mogły spróbować sztuki improwizacji i osobiście sprawdzić, czy da się przejść na drugą stronę lustra.

Obie propozycje były niezwykle. Zwracało uwagę staranne dostosowanie prezentacji do możliwości percepcyjnych widzów, łagodne wprowadzanie ich w magiczny świat, którym były ewidentnie zaintrygowane i zachwycone. Dwa kolory kostiumów - biały i czerwony, wysmakowany i wyrazisty, ale nie arlekinowo-głupkowaty ruch sceniczny, budowały luźno improwizowane elementy historii, relacji, wrażeń. Ciekawie wykorzystano najprostsze gesty i bodźce słuchowe, na scenie, niczym w wyobraźni dziecka, pukanie w podłogę stawało się wielkim wydarzeniem i przeżyciem. Cudnie brzmiała muzyka na żywo z wykorzystaniem wiolonczeli i trąbki, których dzieci mogły później dotykać, a nawet... smakować. Aktorzy świetnie radzili sobie z niezaplanowanymi, a może raczej wpisanymi w wydarzenie, spontanicznymi wtargnięciami widzów na scenę. Byli cały czas czujni, by zapewnić raczkującym maluchom bezpieczeństwo i dać im mnóstwo radości, jednocześnie kontynuując sceniczne działania i wpisując dzieciaki w kreowaną na żywo historię. „Wonderland” było skonstruowane podobnie, tylko dopasowane do możliwości percepcyjnych starszaków: na scenie pojawiło się więcej aktorów, kolorów, instrumentów - w tej roli występowały nie tylko cymbalki czy zwinięte w koło rurki, ale i plastikowe prosiaczki, luźno improwizowane sceny były bardziej rozbudowane, a i dzieciaki chętniej wkraczały na scenę, by sprawdzić, co jest po drugiej stronie magicznego teatralnego lustra. Okazywało się, że można tam po prostu wejść, cieszyć się i współtworzyć, że dzieciaki wpatrują się w obrazy i instrumenty jak zaczarowane i że nie tylko smartfony mogą wywołać taki efekt - trzeba tylko trochę uwagi, pomysłu, cierpliwości. I oczywiście warsztatu. Co ciekawe, obecność dzieciaków na Retro nie okazała się epizodem bez związku: na czas spektakli dla dorosłych przygotowano dla nich w pełni wyposażoną bawialnię, w której mogły przebywać pod czujnym okiem animatorów.

I słusznie, bo spektakle popołudniowe nie były przeznaczone dla dziecięcego ucha i dziecięcej wrażliwości. „Akty” performerki Aurory Lubos to bezkompromisowy spektakl o aktach przemocy domowej wobec kobiet i dzieci, o wstydzie, destrukcji i cierpieniu, jakie ze sobą niosą. Przedstawienie powstało na kanwie historii, które wydarzyły się naprawdę, i zostały powierzone twórczyni przedstawienia podczas licznych spotkań warsztatowych z kobietami w ośrodkach pomocy dla kobiet. Przedstawienie zbudowane zostało z kilku mocnych cytatów pisanych na ścianach, z białego kręgu materiału z równie przejmującymi napisami - wspomnieniami, który zamienił się w szczelnie opinającą spódnicę, ciągnącą się do ziemi niczym pancerz, uniemożliwiający aktorce wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Obrazowe skojarzenie z Wenus Boticellego, piękną, długowłosą i z białą muszlą u stóp, uprawnione jak najbardziej, tyle że na zasadzie kontrastu, tu wszelkie nadzieje są zawiedzione, a kobiecość znieważona i podeptana. Ważnym tematem jest też cisza. Cisza na widowni, cisza wokół tematu przemocy, tuszowanie niewygodnej prawdy. Tuszowanie przez trudne, ale jednak możliwe przekroczenie przez widzów kobiety w progu - aktorki,

leżącej pośród potłuczonych talerzy. Tuszowanie poprzez poranny makijaż wykonywany jakby nigdy nic, wieszanie wypranych dziecięcych ubranek, założenie szpilek i podawanie gościom wódki, ciasta z kremem i truskawkami, jakby nic się nie stało. Przełknąć to ciastko ciężko, a jednak przełykamy. Mamy ochotę krzyknąć i wyjść, ale nie wychodzimy, symbolicznie uwięzieni w kręgu przemocy, wraz z aktorką w środku. I, cytując Tomasza Rodowicza z Teatru Chorea, celebруем to, czego nie powinniśmy celebrować. Wieńczący spektakl cytat z projekcji „Mamo, ja ci pomogę – uratujemy razem świat”, wygłaszany przez małą dziewczynkę, brzmi rozbijająco, a zarazem gorzko. Podobnie jak ciekawa pospektaklowa dyskusja dotycząca między innymi tego, na ile można kogokolwiek uratować i czy teatr choć trochę zmienia świat na lepsze.

Ostatni spektakl trzeciego dnia Retroperspektyw to odważna próba zmierzenia się z siedemnastowiecznym polskim tekstem „Tragedia Jana czyli Tragedia albo wizerunek Śmierci Przeświełego Jana Chrzcziciela Przesłańca Bożego” Jakuba Gawatowica, nawiązującym do historii Jana Chrzcziciela, Heroda i uwodzącego tańca Salome. Tekst wydawał się już nie do wystawienia w teatrze współczesnym, z jednej strony ze względu na coraz odleglejszy, nawiązujący do starożytności kontekst kulturowy przefiltrowany przez średniowieczną i renesansową mentalność, na coraz mniejszą skłonność do refleksji nad prawdziwym sensem wiary w czasach nam współczesnych, z drugiej – ze względu na daleko posuniętą groteskę i jarmarczność intermediiów. Teatrowi Chorea i Warszawskiemu Towarzystwu Scenicznemu udało się przepracować te wszystkie elementy, przefiltrować je przez własny warsztat sceniczny, wrażliwość reżysera Waldemara Raźniaka i choreografki Liwii Bargieł. Zyskaliśmy gęstą, nasyconą opowieść z przewrotnym odniesieniem do współczesności jako czasu, w którym, jak za Heroda, znów żyje się tak, jakby Boga ni bogów nie było. A siły jasności i ciemności nie próżnują, walczą o dusze, w dodatku coraz trudniej odróżnić jedno od drugich, bo nieustannie wibrują, mienia się i zmieniają pozycje, zamieniając się rolami. Tak jak aktorzy Chorei, którzy wirują w tańcu jak derwisze poszukujący harmonii ze światem, szukają zjednoczenia z boską miłością, ale ona wciąż nie może przyjść. A każdego idealistę (w roli Jana Chrzcziciela świetny jak zawsze Tomasz Rodowicz), który nierozważnie krzyknie, że król jest nagi, czeka podanie jego głowy na talerzu podczas rozpustnej uczty. W pamięć zapadają role Małgorzaty Lipczyńskiej i Majki Justyny, ucieleśniających niecną siłę Lilith, która mrocznym kobiecym urokiem zmienia bieg historii, czy rola nagradzanego już przez „Kalejdoskop” Pawła Głowatego, który próbuje sił w kolejnej konwencji teatralnej, tym razem jako zaskakująco zagubiony Herod.

Zdjęcie: Rami Shaya